

Listy Ignacego Małkińskiego zamieszczone przed ponad 100 laty w tygodniku „Zorza”

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.

*Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Dom państwa Rotbartów, który zapewne istniał już w czasie, gdy Ignacy Małkiński korespondował z redakcją „Zorzy”. Dom nie zachował się do naszych czasów, a w miejscu, w którym stał, znajduje się obecnie Urząd Pocztowy¹.
Źródło fotografii i jej opis: Archiwum Biblioteki Publicznej w Broku.*

W maju tego roku opublikowaliśmy list Marcina Małkińskiego do tygodnia „Zorza”. Pan Marcin obiecywał, że nadeśle do redakcji listy kolejne, ale listów tych na łamach rzeczonoego tygodnika nie odnaleźliśmy. Nie znamy przyczyny tej epistolarnej absencji. Być może brokowski korespondent nie miał czasu sięgnąć po pióro, a może sięgnął, lecz redakcja uznała dzieło naszego ziomka za niewystarczająco interesujące dla ogółu czytelników. Ród Małkińskich musiał jednak obfitować w ludzi żywo zainteresowanych życiem miasteczka, a przy tym biegłych w piśmie, skoro w tym samym tygodniku odnajdujemy listy kolejnego reprezentanta tego zacnego rodu, a mianowicie pana Ignacego.

Po upadku Powstania Styczniowego, rzesze Polaków doszły do wniosku, że choć orężem nie można chwilowo pokonać zaborców, to rąk załamywać nie należy i trzeba poświęcić się pracy organicznej. Najwcześniej do wniosku takiego doszli Wielkopolanie, a dr Karol Marcinkowski pisał: „Zaniechajmy liczyć na oręż, na zbrojne powstania, na pomoc obcych mocarstw i ludów, a natomiast liczymy na siebie samych, kształćmy się na wszystkich polach, pracujmy nie tylko w zawodach naukowych, ale także w handlu, przemyśle, rękodzielnictwie, stwórzmy stan średni, usiłujmy podnieść się moralnie i ekonomicznie, a wtenczas z nami liczyć się będą!”².

Idee te padły na podatny grunt także w Broku. O rozwoju brokowskiej oświaty, czytelnictwa i straży ogniowej opowiadali autorzy listów już wcześniej zamieszczonych na tej stronie internetowej³. Podjęto nawet w miasteczku wielce obiecującą próbę stworzenia innowacyjnego przemysłu, o czym pisaliśmy w opowieści *Fabryka domów*. Dziś Ignacy Małkiński opowie nam między innymi o brokowskim handlu.

O rozwoju polskiego handlu w ówczesnych dużych miastach wiemy co nieco, choćby z lektury *Lalki* Bolesława Prusa. Wielkomiejskie sklepy specjalizowały się w sprzedaży przeróżnych produktów: w jednych leżało samo żelastwo i różne wyroby z metali; w innych handlowano kawą, herbatą, wanilią, cynamonem i innymi towarami zwanymi korzennymi lub kolonialnymi, bo przecież zza morza zwiezionymi; sklepy nastawione na zaspokajanie codziennych potrzeb ogółu publiczności oferowały chleb pytlowy i razowy, bułki, kiełbasy wędzone i suszone, ogórki kwaszone i solone itp.; były też sklepy z samymi mydłami i świecami; takie z tytoniem, papierosami i cygarami; z towarami łokciowymi, czyli materiałami tekstylnymi sprzedawanymi na łokcie oraz z przyborami do szycia; nie brak też było sklepów z kramarszczyzną, czyli z tasiemkami, wstążkami, broszkami i dziecięcymi zabawkami. Nie wolno też zapomnieć o tych, co sprzedawały: naczynia kuchenne, materiały piśmienne, dewocjonalia i nie sposób spamiętać, co jeszcze. Pamiętajmy jednak, że w wielkich miastach mrowie

¹ Pan Rotbart prowadził przed II wojną światową młyn w Ostrowi Mazowieckiej. Jego córka Estera zamieszkała po wojnie w Nowym Jorku, a zdjęcie pochodzi z jej archiwum. Na brokowskim kirkucie zachowała się do dnia dzisiejszego macewa babci pani Estery (duża piaskowa macewa od strony ul. Konopnickiej). Zmarła nazywała się Chaja Chana Katz i odeszła z tego świata 4 lipca 1931 r. Rodzina Rotbartów współdzieliła ten dom z ostatnim brokowskim rabinem Jakowem Meir Pomerancem.

² Jan Sobczak, *Aktualność XIX-wiecznej pracy organicznej* [w:] *Dekalog pracy organicznej w XXI wieku*, Poznań : Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego, Poznań, 2013, s. 51

³ Są to opracowania: *List Marcina Małkińskiego, mieszkańca Broku do tygodnika „Zorza”*; *O Broku i okolicy u schyłku XIX wieku na łamach „Gazety Świątecznej”*; *O początkach brokowskiej straży ogniowej na łamach prasy*.

ludzi mieszkało i zawsze znalazł się chętny na ten, czy na inny towar. Nie brakło też licznych gości z bliższych i dalszych okolic, przyczyniających się do pomyślności kupców. W małych miasteczkach położenie handlowców było całkowicie odmienne. Klienteli było tu bowiem znacznie mniej, a jej wymagania ograniczone. Małomiasteczkowy kupiec, jeśli tylko chciał mieć zarobek, musiał mieć na podorędziu jak największą ilość towarów, ale nie potrzebował aż takiej ich różnorodności, jak jego wielkomiejski kolega. Powinien więc oferować: kaszę i obwarzanki; śledzie wędzone i solone; szafran i rodzyunki; ufnale i bretnale; mutry i muterki; topory i siekierki; tabakę i szkolne kajety; szuwaks i proszek perski; elementarze i książki nabożne; broszki i różańce; kubki z fajansu i z porcelany; łyżki drewniane i blaszane... Słowem – mydło i powidło.

Sytuacja małomiasteczkowego kupca była o wiele trudniejsza niż tego z wielkiego miasta. Bacznie obserwował miejscową klientelę, aby dostosować ilość i różnorodność towarów do jej zamożności i potrzeb. Brakło w miasteczkach Wokulskich, więc tylko wspólnym wysiłkiem, można było zebrać pokaźną sumkę rubli niezbędną na zaopatrzenie sklepu w niezbędny towar, zwłaszcza że o kredyt było trudno. Ktoś musiał ludzi zorganizować, a w Broku, tym dobrym duchem okazał się osiadły tu na probostwie ks. Piotr Julian Dmochowski⁴. Przy ostrej konkurencji powodzenie takiego sklepu, zależało przede wszystkim od tego, czy ktoś poświęcał temu przedsięwzięciu swój czas i siły. Bywało, że powstanie takiego sklepu, dawało asumpt do niekończących się, a bezcelowych narad połączonych z suto zakrapianymi biesiadami. Takie, stworzone ku rozrywce interesy szybko upadały, ale jak dowodzi drugi list p. Ignacego, sklep brokowski przetrwał nawet przejście frontu w roku 1915 i niemiecką okupację. Nieco mniej spektakularny sukces odniosło zorganizowane w miasteczku kółko rolnicze.

Drugi list został opublikowany 5 września 1920 r., czyli w kilka dni po odbiciu przez polskie wojsko Suwałk i rozgromieniu Armii Konnej Budionnego pod Komarowem. Na północy Mazowsza ostatnie, odcięte od sił głównych bolszewickie oddziały przekraczały granicę pruską, a Kozacy dońscy gromadnie przechodzili na stronę polską. Treść wskazuje, iż pan Ignacy wysłał list do redakcji w momencie, gdy bolszewicka nawała znajdowała się jeszcze daleko od naszych stron, czyli najpóźniej w początkach lipca 1920 r. Więcej o zachowaniu się niektórych mieszkańców Broku i okolicy, podczas krótkiego pobytu tutaj bolszewików, można dowiedzieć się z zamieszczonych na tej samej stronie artykułów *Uwiedzeni i bohaterowie* oraz *Stanisław Sienicki – człowiek historia*.



Ks. Piotr Julian Dmochowski.

Źródło fotografii: „Biała Księga”. *Martyrologium duchowieństwa – Polska*: martyrologium.w.interia.pl.

⁴ Ks. Piotr Julian Dmochowski (1865-1941). Probostwo w Broku objął w roku 1905, a sześć lat później został proboszczem w Nasielsku. W sierpniu 1920 r. został uprowadzony z Nasielska przez wycofujących się bolszewików i trafił do Białegostoku, gdzie zbiegł z niewoli. Po powrocie objął probostwo w Porębie, a w roku 1926 przeniósł się do Płocka, gdzie po roku otrzymał godność prałata archidiakona w kapitule katedralnej. W lutym 1941 r. został aresztowany przez Niemców i przetransportowany do obozu koncentracyjnego Soldau na terenie dzisiejszego Działdowa. Następnego dnia został zamordowany przy użyciu zabójczego zastrzyku.

[„Zorza” nr 11 z 16 marca 1911 r.]

LISTY CZYTELNIKÓW Z BROKU NAD BUGIEM W POWIECIE OSTROWSKIM ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Jestem pilnym czytelnikiem „Zorzy”, a najbardziej mię zajmują listy pisane z różnych stron kraju. Każdy pisze, co zrobiono, czy też co robią w jego wsi lub miasteczku, a że nasze miasteczko Brok nie należy do ostatnich, więc chcę tu parę słów o niem napisać. Ze stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, które wszędzie być powinny, dotychczas mamy dopiero straż ogniową ochotniczą, sklep spółkowy „Zgoda” i Kółko rolnicze. Te ostatnie przy naszej szachownicy pól, tej zmory rolnika, której nie wiem kiedy się pozbędziemy, przy ciemnocie i nieświadomości naszych rolników, gospodarujących po staremu, jak się może dobrze rozwijać Kółko rolnicze? Jak na zebranie takiego kółka przyjdzie sześciu światlejszych gospodarzy – to wszystko!

Mam tu na myśli jeszcze nasz sklep spółkowy, bo co do straży ogniowej, to ta po siedmioletnim istnieniu dobrze się zagospodarowała: ma szopę, wszystkie narzędzia ogniowe, no i orkiestrę, cała więc praca społeczna jest obecnie skupiona przy sklepie spółkowym i o nim chcę się rozpisać, bo on jest nam bodaj że najbardziej potrzebny.

Sklep nasz, założony dnia 4 marca 1908 roku, różne przechodził koleje – dobre i złe. A to, że nie upadł, należy zawdzięczać naszemu księdzu kanonikowi Dmochowskiemu, który jako prezes chlubnie spełniał swoje obowiązki i gorliwie pracował nad podniesieniem oświaty i dobrobytu wśród swoich parafian, za co należy mu się od nas staropolskie „Bóg zapłać”. W początku członków zapisało się 80, z udziałem 1030 rubli; w pierwszym roku z powodu zaciętej konkurencji żydowskiej, niedbalstwa członków i drogiego utrzymania, przyniósł kilkadziesiąt rubli straty, lecz to jeszcze mało. W grudniu roku zeszłego wzięto się energicznie do pracy, członków powiększyło się do 130, od nowego roku zmieniono sklepowego z mniejszą pensją, a na ostatnim zebraniu ogólnym, odbytem dnia 15 stycznia, na którym był obecny pan Mielczarski⁵ z Warszawy, wybrano paru członków zarządu, usunięto parę przeszkód, a pan Mielczarski pouczał nas w wielu sprawach, dotyczących się sklepu i teraz mamy nadzieję, że będzie się rozwijał pomyślnie.

Bracia czytelnicy, zakładajcie sklepy spółkowe, gdzie jeszcze ich nie ma, a gdzie są, to popierajcie je ze wszystkich sił to wkładem, to braniem z niego towaru. Nie chodźcie do Żydów, bo i oni do nas nie chodzą, nie dajcie się wyzyskać przez różnych sklepikarzy.

Brokowiacy, jest to straszne niedbalstwo i ciemnota. Jak się z kim zgadać, to mówi: wszystko jedno, czy u Żyda, czy w spółce, trzeba zapłacić. Tak bracia, zapłacić trzeba wszędzie, bo darmo nikt nie da, ale powinniśmy zważać, że to jest sklep polski, który tylko nas Polaków powinien obchodzić, a nie kogo innego, a gdyby on upadł, czego nie daj Boże, toby z nas tylko śmieli się Żydzi i powiedzieli: głupi Polacy nie mogą nic zrobić... A więc pokażmy im, że umiemy zrobić wszystko, co zechcemy, tylko bracia wszyscy, bo przysłowie mówi „gromada to wielki człowiek”. A co do drugiej przeszkody i niedogodności, „że w naszym sklepie nie ma

⁵ Romuald Mielczarski (1871–1926). Pionier spółdzielczości spożywców w Polsce, doskonały organizator, założyciel i długoletni dyrektor Związku Spółdzielni Spożywców „Społem”.

wszystkich towarów, to tylko zapisujcie się bracia na członków, kto się jeszcze nie zapisał i wnoście udziały, jak będzie większy kapitał pieniężny, to i wszystkiego sprowadzą i wszystko będzie. Przecież na pięć rubli wkład każdego stać, a on wam przyniesie procent, nawet powiększy się dwukrotnie, jak to w niedalekiej od nas wsi Nagoszewie.

Młody przyjaciel oświaty,
Ignacy Małkiński.



Ulica Rybacka w Broku w dwudziestoleciu międzywojennym.
Źródło fotografii: Archiwum Jacka Frankowskiego.

[„Zorza” nr 36 z 5 września 1920 r.]

LISTY Z KRAJU O GOSPODARCE I PRACY SPOŁECZNEJ W BROKU

Czytuję w „Zorzy” wiadomości z różnych okolic naszego kraju. Radbym też napisać, jak idzie gospodarka i praca zbiorowa w naszym Broku w ziemi łomżyńskiej.

Z instytucji społecznych mamy najstarszą straż ogniową ochotniczą, ochronkę, Związek Chrześcijańskich Robotników, sklep udziałowy tegoż Związku i czytelnię. Kółko rolnicze założone przed wojną upadło; słabo też działają dwie szkoły niedawno utworzone, a to z braku odpowiednich nauczycieli. Wyżej wspomniane instytucje zaczynają się rozwijać na ogół pomyślnie, a dalszy ich rozwój będzie zależał już od nas samych, od naszej energii, silnej woli i jedności. Przede wszystkim jedność jest nam dziś najpotrzebniejsza, jako najsilniejszy fundament naszego życia zbiorowego i narodowego. Wiedzą o tem nasi wrogowie i dlatego używają wszystkich sił, aby tej naszej jedności przeszkodzić. I wielu z nas daje im posłuch. Oni niby to mianują się naszymi obrońcami i przyjaciółmi, a to są nasi wrogowie, którzy gotują nam niewolę i nastają na naszą zgubę. Jest i u nas w Broku paru takich obalamuconych, co to zawsze zachwalają bolszewików i chcieliby i u nas przewrotu. Ale na szczęście, nikt ich nie słucha, a nawet nie jeden da im dobrą odprawę.

Nie przewrotu nam trzeba, tylko pracy i wytrwałości. „Mniej gadaj, a więcej myśl i rób”. Umiesz czytać, zapisz się na członka czytelnicy, daj tę markę albo dwie na miesiąc, będziesz miał książki, gazety, zamiast siedzieć w szynku, albo pleść z kim byle co. Masz trochę grosza, włóż udział do sklepu, a będziesz miał procent, tani towar i rzetelną wagę. Masz dziecko, posyłaj je do ochronki, albo do szkoły, a jeśli trzeba za naukę zapłacić, nie żałuj tych paru marek. Jeśli jesteś zdrowy, zapisz się do straży ogniowej ochotniczej.

Wam się zdaje, drodzy czytelnicy, że już tak być musi u nas zawsze jak obecnie. Nie, tak być nie może. Kto z was przed wojną był w Ameryce, w Anglii, albo w Niemczech, ten podziwiał jaki tam porządek, jakie bogactwo i oświata. A skąd to się u nich wzięło? Oni to sami zdobyli własną pracą i nauką. I my im dorównać musimy, teraz kiedy jesteśmy wolni we własnej ojczyźnie.

U nas w Broku, dzięki Bogu, mamy gromadkę ludzi świątłych, prawdziwych synów Ojczyzny. Za ich to staraniem powstał sklep udziałowy, a przy nim czytelnicy, gdzie się znajduje kilkadziesiąt książek i kilka gazet. Młodzież u nas też czynna; za jej staraniem urządzono teatr amatorski, a czysty dochód z przedstawienia przeznaczono na czytelnicy.

Ignacy Małkiński.